

Obiad miał się ku końcowi, kiedy ponownie usłyszeliśmy pukanie. Chciałem wstać, jednak Lidka powstrzymała mnie gestem, po czym sama otworzyła drzwi, a wtedy do pokoju wjechał drugi stoliczek, prowadzony przez tę samą dziewczynę. Z pomocą Lidki rozładowała go na ten pierwszy, po czym dziewczyna opuściła apartament. Lidka natomiast porządkowała nasz stół.

- Jak będziesz gotowy, to podam kawę i deser.

- Może być już, nie będę więcej jadł.

- A nie upijesz się? Zbyt dużo to ty nie zjadłeś...

- Nie, przecież wiesz, że nie lubię dużo jeść przy alkoholu. I nie upijam się w towarzystwie pięknych kobiet.

Lidka znieruchomiała, po czym obdarzyła mnie przeciągłym spojrzeniem, mrużąc przy tym lekko jedno oko.

- Ty, już ci przechodzi? Coś zaczynasz szczebiotać! – zakpiła.

- Każdy komplement przyjmujesz jako propozycję? – odbiłem piłeczkę.

- Nie, ale od ciebie się tego nie spodziewałam! Czyżbyś zaczynał widzieć coś poza Dorotką?

- Widzieć, to ja widzę wszystko i zawsze. Tyle tylko, że nie pożądam. Niczego i nikogo oprócz niej. I pewnie tak już zostanie.

- To mówisz, że nie masz jeszcze dość? – zapytała retorycznie, siadając na swoim poprzednim miejscu. Znad stołu unosił się przyjemny aromat kawy, oraz inny bliżej mi nieznany, egzotyczny zapach. Pewnie od deseru lub owoców, albo był wypadkową tego wszystkiego.

- Niestety! – westchnęła. – W tej sprawie, to ja ci nie mogę pomóc. Dorota chyba doszła do wniosku, że lepiej już nie będzie i jak na razie trzymają się z Johnem mocno. Owszem, bywają między nimi gorsze i lepsze momenty, ale bez przekraczania, ba! Nawet bez dochodzenia do barier! Mam też wrażenie, że rozumieją się lepiej niż jeszcze przed paru laty. Sądzę, że u Doroty, w pewnym sensie, działa tutaj mechanizm podobny do tego, który zadziałał z tobą. Nie mając gdzie lokować swoich uczuć, ukierunkowała je na tych, którzy są najbliżej, są dostępni. Jej naprawdę brakuje normalnych relacji z matką i resztą rodziny. Może by się nie zamykała w takim własnym, niemal hermetycznym świecie?

- Nie namawiałaś jej do przełamania się? Dlaczego jest taka uparta?

- Bo to jest cała Dorotka! Maksymalistka! Wszystko, albo nic! To dlatego powiedziałam ci, że czasami bywa gorszą cholerą niż jej matka. Ja nie widziałam, żeby pani Ola była aż tak zawzięta. Owszem, miewała swoje fochy i to nierzadko. Ale mimo wszystko, u niej to nie trwało latami. Dniami i tygodniami najwyżej.

- To dlaczego sama nie szuka porozumienia?

- Nie ma jak! Dorota wyjechała, adresu nie zna, o tym, że Dorka dość często bywa w Polsce, nie ma zielonego pojęcia. Więc ma związane ręce!

- A do was nie przyjeżdżała?

- Nie, oni już dawno nie byli. Wiesz, teraz jest zupełnie inna sytuacja i to już nie jest ten sam ośrodek co kiedyś. Rodziny już nie przyjeżdżają, chyba, że na jakiś turnus poza sezonem, bo takie też organizuję; różne rehabilitacje, integracje i podobne zabawy. Ale w sezonie to głównie single, pary, grupy, oraz młodzież. Rodzinom nie odpowiada towarzystwo, a już pary starsze, to zupełnie się nie odnajdują. Takie czasy nastały.

- To pewnie dlatego w Pokrzywnie nie ma miejsc...

- Oczywiście. Gdybym wpuściła maślaków do Pokrzywna, to wypłoszyliby mi klientów. A tak, dzięki zaporowym cenom, panuje równowaga.

- A jakbyś tak po cichu coś jednak przekazała matce Doroty? Jakąś informację o niej?

- Tomek... – pokiwała głową z politowaniem. – Nie z Dorką takie numery. Uznała by to za zdradę i

byłabym w takiej samej sytuacji jak ty dzisiaj rano. Nie darowałaby mi tego! Kiedyś zresztą, chyba dwa lata temu, przyjechała do mnie Justyna. I bez ceregieli zapytała o Dorotę, twierdząc, że na pewno coś na ten temat wiem.

- A ty co zrobiłaś?

- Powiedziałam jej otwarcie, że przecież zna Dorotę i wie, że jestem jej przyjaciółką. A przyjaciel się nie zdradza. Gdy Dorota zechce, to sama się z nią skontaktuje.

- I co, dała ci spokój?

- No wiesz, Justynka to jeszcze większe ziółko, próbowała mi nawet grozić. Chodziła do mojej mamy, wypytywała Helenę i inne kobiety, ale w końcu dała spokój. Dorota wysyła im kartki na święta, czyli wiedzą że żyje i to wszystko.

- Ciągle jednak nie mogę zrozumieć, że nic się stąd nie wydostało przez tyle lat.

- Prawda? Weź jednak pod uwagę, że to wszystko o czym ci opowiadam, jest znane bardzo wąskiej grupie ludzi. I w dodatku fragmentami. W zasadzie to tylko ja wiem wszystko. Poza tym trochę wie Helena, ale tylko o tym co dzieje się tutaj. O pobytach Doroty w Warszawie, kiedy wpada służbowo na kilka dni, nawet nie ma pojęcia. Tak samo jak i Baśka. Romek wie, kiedy Dorota przyjeżdża, ale nie znała tych wszystkich domowych spraw. Paweł Dedejko wie jeszcze mniej. Dorota perfekcyjnie zaciągnęła zasłonę na swoje prywatne sprawy i nikomu nawet do głowy nie przychodzi, że może mieć coś do ukrycia. Dlatego nie udzielała nigdy żadnych wywiadów, nigdy nie zgodziła się na publikacje swoich zdjęć...

- A miała takie propozycje?

- Oczywiście, chociażby w prasie fachowej! Zwróć uwagę, że w momencie, kiedy została dyrektorem takiego departamentu, to czytelników tabloidów ten fakt raczej nie zainteresował, ale czytelników „Dziennika bankowego” i owszem! Tym bardziej, że ma również polskie obywatelstwo! W tym światku takie wydarzenia są śledzone z dużym zainteresowaniem, bo przekładają się na niemałe pieniądze. Ale Dorota, poza spotkaniami służbowymi nie zgodziła się na rozmowę z nikim i nigdy! Wszelkie prośby o komentarz czy opinię uciwała krótko i zdecydowanie. Nie, bo nie! Owszem, w wydawnictwach branżowych kilkakrotnie odnotowano jej obecność w Warszawie oraz komentowano prowadzone rozmowy, ale przecież to nazwisko nikomu z rodziny niczego nie mówi! A na zdjęcia nie zgodziła się nigdy. Teraz nawet gdy przyjeżdża, to zaprasza swoich rozmówców do banku, żeby żaden fotoreporter przypadkowo gdzieś jej nie ujął. Ostatnio, już po awansie, bez namysłu odrzucała zaproszenia na wszelkie uroczystości, a przecież miała ich trochę, bo wszyscy starali się ją jakoś zmiękczyć, gdyż w rozmowach biznesowych jest nieprzejeżdżalna i pragmatyczna do bólu.

- Poczekaj, mówiłaś, że Johna nie nadzoruje...

Lidka potakująco skinęła głową.

- Co nie znaczy, że nie reprezentuje banku w konkretnych rozmowach. Ostatnio to właśnie ona najczęściej przylatuje z Nowego Jorku, gdyż „Solution” finansuje kilkanaście dużych projektów w ramach polsko – amerykańskiej wymiany offsetowej i spraw na styku interesów wcale nie jest mało. A w centrali przekonali się już, że polskie obywatelstwo nie stanowi dla niej żadnej przeszkody, wręcz przeciwnie! Dorota nigdy nie stosuje taryfy ulgowej dla swoich polskich rozmówców, a znajomość miejscowego języka pozwala jej na tak precyzyjne prowadzenie rozmów, że jakiegokolwiek późniejsze niedomówienia nie mają już miejsca.

Dlatego też, jak ci powiedziałam, nie może sobie pozwolić, aby ktoś tutaj wiedział o niej za dużo i wyciągnięcie na widok publiczny tej historii z chłopcami, poważnie zagroziłoby jej pozycji, chyba zdajesz sobie z tego sprawę. Wielu menadżerów i wysokich urzędników bardzo by się ucieszyło.

- To od kiedy jest dyrektorką?

- Gdzieś od jesieni ubiegłego roku, bo planowała wtedy przylecieć na święta do Polski, ale ze względu na awans, nic z tego nie wyszło. Byłam trochę zła na nią, bo planowałyśmy spędzić je wspólnie, razem z

dziećmi. U Doroty miejsca nie brakuje, miałam zabrać jeszcze Helenę no i klops!

- To jaki mają ten dom?

- Nie mają, a ma. Dom, a raczej rezydencja, jest wyłącznie własnością Doroty. Wiesz, w tych sferach rozdzielność majątkowa jest w zasadzie obligatoryjna. A dom? Duży, prawie czterysta metrów, oprócz tego basen z podgrzewaną wodą, rozsuwanymi ścianami i podobne bajery.

- Z podgrzewaną wodą? A czym ona to podgrzewa? W dodatku nie mieszkając na stałe? Przecież to straszne pieniądze!

- Tomek, tam są wszelakie instalacje z rodzaju tych nowoczesnych. Pompy ciepła, panele słoneczne i podobne zabawki, ja się na nich nie znam. Jednak to wszystko powoduje, że płaci nie tak znowu wiele. Jak na Dorotę to drobiazg.

- No a kto to utrzymuje, pilnuje, konserwuje?

- Ja, a dokładniej moja firma. Przecież mówiłam ci, że kupiliśmy w Warszawie firmę, która obsługuje VIP-ów. Dom jest sprzątny, przeglądany, konserwowany i zawsze gotowy na powrót Doroty. Zresztą, John tam czasem bywa, ale nigdy z kontrahentami. Zaprasza tylko znajomych z ambasady lub też innych gości z Ameryki.

- A co wtedy jedzą? Masz tam kucharkę?

- Nie, a po co? Catering, kochany! Dzwoni się wtedy do pana Wojtka, ustala menu i wszystko przywożone jest na miejsce, razem z obsługą.

- Tego Wojtka, który jest teraz w Pokrzywnie?

- Tego samego. Mam umowę cateringową z hotelem, gdzie pracuje, więc to daje się załatwić w ciągu godziny, a najwyżej dwóch. Największy problem jest z korkami na drogach, ale jakoś sobie radzimy.

- Trochę go to chyba szarpie po kieszeni...

- No wybaczyć, stać go na taki styl. W dodatku pewnie i tak wrzuca koszty w reprezentację i za wszystko płaci bank, a na pewno za większość wydatków. W dodatku John przeleciał już tyle kilometrów liniami lotniczymi, że ma najwyższy VIP-owski status oraz priorytet na lotniskach. Ale to ma on, a bank i tak płaci normalną cenę za jego lotnicze bilety. I to w biznesowej klasie. Na szczytach dbają o własne interesy i nikt nie ma zamiaru z czegokolwiek rezygnować. Należy się i już. Dorota już też się do tego przyzwyczaiła. Mnie za ich pobyt i wszelkie brewerie w Pokrzywnie płaci bank. Za was ze Stefanem też zapłaci. A im pewnie i tak zostanie jeszcze trochę z limitu na wypoczynek.

- No tak...

- Ano tak! Łatwo się przyzwyczaić jak się ma do czego. Ja to wiem nawet po sobie. I chociaż milionerką jestem taką bardziej papierową, bo gotówki wечно mi za mało, to jednak dziesięć lat temu rozumowałam inaczej niż teraz. Już zapominam, że ktoś może nie mieć pieniędzy na przeżycie do końca miesiąca.

- Ja jeszcze nie zapomniałem.

- Ty też się przyzwyczaisz. Przecież do Moskwy nie jedziesz charytatywnie.

- A jak nie pojedę?

- To przyjedź do mnie. Naprawdę, zawsze jestem w stanie znaleźć ci pracę. Wprawdzie na miliony liczyć nie możesz, ale te dwie średnie krajowe będziesz miał na starcie. Zresztą, jeśli wszystko się uspokoi i zacznie przebudowa domu Stefana, to koordynatora inwestycji będę potrzebowała od wczoraj.

- Ja się nie znam na budowach...

- A ja się znam? I muszę sobie poradzić! Więc co to za problem dla ciebie? Przecież masz techniczne wykształcenie, łatwiej ci łapać niektóre problemy...

- Tam bardziej potrzeba biegłego w prawie administracyjnym...

- To też – zgodziła się. – Ale od szczegółów są specjaliści, a ja przede wszystkim potrzebuję kogoś ze zdrowym rozsądkiem, kto nie panikuje i komu będę wierzyć. I nie da się tam postawić dwudziestolatka.

Zresztą, w innych miejscach też mam jeszcze luki, mógłbyś wybierać. Tyle, że nie dzielimy skóry na niedźwiedziu, bo ja jestem przekonana, że do Moskwy pojedziesz. Dorocie zbyt zależy na zadaniach Anki, żeby z tego zrezygnowała tak łatwo.

- A właśnie. Ty znasz Annę?

- Mniej więcej.

- Jaka ona jest na tak normalnie, bez tych oficjalnych min?

- W zasadzie w porządku, ale to jest oko i ucho Doroty. Będzie jej wszystko przekazywać o tobie.

- Donosicielka?

- Nie, to nie o to chodzi.

- A o co?

- Słuchaj, zacznijmy od tego, że od tamtej historii z następczynią Doroty...

- Którą wyrzuciła z pracy?

- No tak, wyrzuciła, ale to jest powiedziane zbyt ostro. Ją było za co wyrzucić, tylko John się wahał, chciał jej jeszcze dać szansę. Natomiast Dorota po prostu to przecięła. Od tego czasu wszystkie kandydatki na asystentki, a było ich trzy albo cztery, egzaminowała sama. I to ona podejmowała decyzję która dostanie pracę.

- Chcesz powiedzieć, że szykowała sobie wtyczki obok Johna?

Lidka pokręciła głową.

- Nie, skądże. Ale wybierała takie, których charakter ona zaakceptowała. Nawet jeśli były ciut gorsze merytorycznie. I potem, przy okazji swoich przyjazdów zawsze z nimi rozmawiała, rozpytywała o wrażenia, czy są zadowolone i podobne drobiazgi. Zyskiwała dzięki temu mocną pozycję, bo po pierwsze wiedziały, że to od niej zależało otrzymanie pracy, a później sądziły, że Dorota i tak wszystko wie, bo trzyma rękę na pulsie. W rzeczywistości Dorota nie miała czasu na ich sprawdzanie i kierowała się wrażeniem jakie zostawiały po rozmowie.

- A jaki to ma związek z Anną?

- Już ci mówię. Dorota później już nie chciała bawić się w kadrową, ale dziewczyny i tak nie zagrzewały długo miejsca. Jedna poszła chyba na macierzyński i już nie wróciła, jednej nie chciał John, bo okazała się kiepska organizacyjnie, zresztą ponoć została w banku, tylko poszła do jakiegoś działu, a ostatnia wyszła za mąż i wyjechała z Polski. Wtedy trafiła tam Anna. I rozmowę z Dorotą zaczęła bardzo spięta.

Dorka mówiła, że czuła się jak profesor egzaminujący zahukaną studentkę. Anka była tak zatkana, że zapominała języka w gębie. I to było widać. Natomiast Dorotę zaciekał powód takiego zachowania. Przeszła więc na polski, poleciła podać herbatę i zaczęła z Anką normalną rozmowę, opowiadając jej o tym, że kiedyś sama była tu asystentką, też taką rozmowę przechodziła i tak dalej. Anka w końcu przestała się trząść, Dorota wróciła do angielskiego i pod pozorem sprawdzania słownictwa, wypytała ją o przeszłość. Okazało się, że to biedniutka, skromniutka dziewczynka, bez wiary w siebie, ale bardzo dobrze przygotowana merytorycznie. I pracę dostała.

Od tego czasu jest zapatrzona w Dorotę jak w obrazek i zachowuje się jakby to Dorota ją zatrudniła prywatnie, a tylko czasowo oddelegowała do obsługi Johna. Wszystko wykonuje jak najsumienniejszemu, ale najwyższym przełożonym jest dla niej Dorota.

- Czyli w jej mniemaniu niczego nie donosi, tylko składa relacje?

- Dobrze to określiłeś! Ona zdaje sprawozdania. Na ciebie nie będzie donosić, tylko opowie Dorocie o wszystkim, a ty gdzieś tam będziesz elementem całości. I nie wyobraża sobie, żeby mogło być inaczej. Gdyby o tobie nie opowiedziała, to relacja byłaby niepełna, a na to jej sumienność nie pozwala. Anka zawsze angażuje się w pracę na poważnie i tu charakterem przypomina Dorotę.

- Ciekawe... Dorotka mnie uprzedziła, że Anka jest pod jej osobistym patronatem.

- Ty się nie śmiej! Nawet Dorocie Anka zaimponowała, dlatego też postanowiła jej pomagać. I to

bezinteresownie, o czym Anka wie. Po skończeniu studiów w Yale, które Dorka jej sfinansuje, nie będzie musiała zwracać pieniędzy i nie będzie miała żadnych zobowiązań. Zrobi co zechce. Ale to tym bardziej przyciąga ją do Doroty. I z czasem zrobiła się jak piesek podwórkowy. Jak Dorota powie żeby warowała, to waruje, jak zabroni gryźć, to nie gryzie, ale gdyby kogoś poszczuła, to Anka ugryzie.

- Tak ją tresuje?

- A skądże! Ona to robi z własnej inicjatywy i do tego jeszcze merda ogonkiem. Dorota czasem ją wykorzystuje w drobnych sprawach, chociażby jak teraz w Pokrzywnie, czyli w takich bardziej poufnych. Za to stara się jej pomagać. Teraz na przykład finansowała jej studia ekonomiczne, żeby Anka miała jakieś podstawy wiedzy specjalistycznej i nie zaczynała w Ameryce od zera.

- Anki nie stać na opłaty? Tak mało zarabia? Dorotka jak mi opowiadała o swojej pracy, to raczej nie skarżyła się na zarobki.

- Dorka miała swoje mieszkanie w Warszawie, a Anka musi je wynająć, to raz. A po drugie, nieważne ile zarabia, tylko Dorka nie chciała, żeby musiała wydawać cokolwiek. Anka pochodzi gdzieś z głębokiej prowincji...

- Wszyscy tak pochodzimy!

- Ale ja nie o tym...

- Tak powiedziałaś!

- Cicho! Nie chodzi mi o jej pochodzenie społeczne ani geograficzne, tylko o przedstawienie otoczenia. Tam nie ma przemysłu, a możliwości znalezienia pracy są niemal żadne. I to miałam na myśli. W dodatku, o ile dobrze pamiętam, to jej ojciec już dawno zmarł. Więc musisz przyznać, że już studia były wielkim wysiłkiem finansowym dla całej rodziny, a ma jeszcze młodsze rodzeństwo. Cóż się zatem dziwić Dorocie, że ją dofinansowała? Przecież Anka musi teraz pomagać matce! Dla Doroty to drobny pryszc, nawet nie zauważy. Dla Anki mogłoby być problemem. A tak, nie bolała ją głowa, więc i uczyła się pilniej.

- I uwielbienie dla Doroty rosło...

- Zgadza się, ale czy mogło być inaczej? Mając takie zaplecze, Anka jest zupełnie inna niż kiedyś, na początku pracy. Nikomu już nie daje się zapędzić w kozi róg, chociaż w Pokrzywnie, przy was, była trochę zdezorientowana. No bo Pani patrzy na was łaskawym okiem, a ona jeszcze was nie zna. Nie obwężała i z niczym nie kojarzy. W dodatku przekonuje się ze zdziwieniem, że Pani pozwala wam na wiele. O wiele więcej niż komukolwiek innemu. A wy w dodatku nie jesteście wobec niej tak unieźleni jak inni. I macie śmiałość nawet dokuczać jej w żartach.

- Anna, zaraz na początku pierwszego dnia zauważyła jak Dorota wycierała mnie swoim ręcznikiem. Wtedy, kiedy poszliśmy nad jezioro.

- A to spryciar! – śmiała się Lidka. – Widzisz jaka uważna? Ja bym na to nie zwróciła uwagi.

- Usiłowała wtedy dowiedzieć się kim jestem dla Dorotki.

- I co jej powiedziałaś?

- Że dawnym znajomym. Sprzed lat.

- Ciekawe, czy odważyła się zapytać o to Dorotę.

- Dorotka sama jej potwierdziła, kiedy rozmawialiśmy o wyjeździe do Moskwy. Powiedziała, że jestem jej dawnym znajomym do którego ma pełne zaufanie i dlatego powierza ją mojej „opiece”.

- Acha, czyli oznajmiła, że masz prawo wydawać jej polecenia. Bez tego Anna stosowałaby wobec ciebie bierny opór. Słuchałaby cię tak, że zawał miałbyś bardzo prawdopodobny.

- Znaczy się, Johna też słucha tylko dlatego?

- Wiesz, pewnie się nad tym nie zastanawiała, bo nie była postawiona przed takim dylematem, ale gdyby tak Dorota zażądała od niej wyboru, to bez wahania wybrałaby ją. Uzależniła się od Doroty i zrobiła to sama, bez żadnych nacisków.

- To Dorota jednak ma przy Johnie swoje, jak powiedziałaś, oko i ucho.
- Nie wiem czy tak często się kontaktują, bo przecież to nie jest Dorki koleżanka, tylko w jakimś sensie podwładna. Więc i kontakty pomiędzy nimi przypominają bardziej służbowe, ale ja myślę, że Dorota tego nie potrzebuje. John jest dość stateczny, o czym dawno się przekonała, ma tam w Warszawie krąg swoich amerykańskich znajomych, z którymi często spędza wieczory przy szklance whisky, a wiesz, jest zbyt szczeranym i starym lisem, żeby zawierać jakieś znajomości, które mogłyby mu zaszkodzić w karierze, albo porywać się na inne wygłupy.
- A skąd on w ogóle pochodzi?
- Tak do końca nie wiem, ale na pewno już jego rodzice mieli tę rezydencję, gdzie mieszkają z Dorotą. Przodkowie natomiast pochodzą z Anglii. Tylko nie pamiętam czy to są dziadowie, czy pradziadowie. I nie wyjechali za chlebem, ale na pewno już wtedy zaliczali się do klasy średniej. Rezydencję ma dużą obszarowo, w bardzo dobrej lokalizacji, więc żyć nie umierać. Mam trochę fotografii, jak się nam trafi okazja, to ci je pokażę.
- I mówisz, że żyją sobie tam jak u Pana Boga za piecem...
- Hm... Jakby ci to powiedzieć...

- Prosto z mostu!
- Tomek, ale ja przecież tam nie mieszkam! Ja nie wiem jak wygląda ich zwykłe życie. Widziałam jakiś fragment wtedy, kiedy byłam gościem, kiedy to mną się zajmowali, ale to nie jest obraz codzienności, tylko wyjątku.
- Ale mówisz, że się zgadzają...
- Owszem, uważam, że przywykli do siebie i nie ma pomiędzy nimi większych tarć.
- No a chłopcy?
- A tu zaczynają się schody.
- Jednak?
- Przecież powiedziałam ci, że ten temat spadł całkowicie na barki Doroty. A przecież znasz przysłowie, że małe dzieci – mały kłopot. Jednak dzieci rosną i problemy też. Dorka zaczyna się martwić, że chłopcy są hodowani, a nie wychowywani. W dodatku ona nie ma większych doświadczeń, bo braci nie miała, facetów unikała, ciągle zajęta, bo praca, nauka, dojazdy, to wszystko wymaga czasu! A John, co by nie mówić, to w domu jest gościem, chociaż w jego przypadku pięciodniowy tydzień pracy to mit. On w poniedziałki przylatuje do Warszawy, a do Nowego Jorku wylatuje często już w czwartek. Tym niemniej, kiedy jest, to oczekuje, że Dorota jemu poświęci czas, bo przecież się nie widzieli... I dla chłopców zostaje jej wcale nie tak dużo.
- To z dziećmi razem nigdzie nie chodzą?
- Bardzo rzadko. Jego irytuje ich ruchliwość, bieganie, konieczność stałego pilnowania... On to jest taki typowy golfista. Powoli, z namysłem i dokładnie. Na nauczyciela to się absolutnie nie nadaje, bo by zaraz osiwił.
- A Dorotka mi mówiła, że gdy się jej oświadczał, to obiecywał zastąpić im ojca...
- Słuchaj, według niego, to on zastępuje! Jeszcze Dorota nie miała swoich pieniędzy, a on, od razu po ślubie z Dorotą, założył chłopakom lokaty po milionie dolarów, z których będą mogli korzystać po osiągnięciu pełnoletniości lub rozpoczęciu studiów. Czyli zabezpieczył ich przyszłość. A poza tym nie można powiedzieć, że nie próbował. Starał się, ale wychodziło tak, że Dorota odpuściła, bo to nie miało sensu. Chociaż jeśli trzeba coś dla nich załatwić, to nie dyskutuje. Z tym nie ma żadnych problemów.
- Poczekaj, a może dlatego nie mają własnych dzieci?
- Oczywiście! Najpierw on kategorycznie nie chciał, a potem Dorota sama doszła do wniosku, że tak będzie lepiej.
- A ma jakieś rzeczywiste problemy z chłopcami, czy tylko martwi się na zapas?

- Wiesz, takich wielkich to jeszcze nie ma, bo to nie ten wiek. Ale drobne już się pojawiają. Kiedy Diana wozila ich do jakiegoś przedszkola, żeby łatwiej mieli później w szkole, to od razu popadli w konflikty z rówieśnikami. I jakiś tam dziecięcy psycholog Dorotę trochę lekko nastraszył, dlatego zaczęła o tym myśleć poważnie. Dokładniej tych spraw nie znam, będziesz musiał ją sam o to zapytać...

Przeciągła melodyjka dzwonka telefonu przerwała naszą rozmowę, zanim zdążyłem otworzyć usta i przypomnieć, że nie obiecała mi możliwości dialogu. To nie był mój telefon, nie taki mam sygnał wołania. Lidka sięgnęła po aparat, spojrzała na ekranik i jej twarz przybrała gest zdziwienia. Dodatkowo wzruszyła ramionami. Pewnie numer dzwoniącego nie wyświetlił się na ekranie. Tym niemniej odebrała rozmowę.

- Słucham! – padło krótko.

W jednej sekundzie wyraz jej twarzy zupełnie się przeistoczył. Wyrażał teraz radość, a jeszcze dodatkowo uniosła wolną rękę w geście triumfu.

- Witaj, panienko! Gdzie jesteś?... Tak? I co, przewietrzyłaś się?... Nie, nie jestem w domu. Ja nie mam czasu na wypoczynek... O to już inni dbają, żeby się nie nudziła... Tak, nawet w weekendy...

Nieoczekiwanie jej twarz spoważniała.

- Słuchaj, Dorka! Posłuchaj mnie uważnie!... Jeśli teraz pojedziesz do Czyżyn, to od jutra szukasz sobie prezesa firmy... Nie, nie przesłyszałaś się... A to już nie na telefon... Dorka, posłuchaj!... Posłuchaj mówię! Muszę z tobą porozmawiać... O czym, to się dowiesz, to nie na telefon, powiedziałam... Dorka, uprzedzam! Albo zaczynasz robić to co ja mówię, albo składam rezygnację!...

Lidka westchnęła z jakąś rezygnacją i pokręciła głową, posyłając mi spojrzenie.

- Posłuchaj mnie uważnie. Jeśli pojedziesz do Czyżyn po Helenę, to tak jak powiedziałam... Nie interesuje mnie co będziesz jadła! Idź do baru na żurek, albo kup sobie pizzę w budce... Słuchaj, jak sobie pościeliłaś... Dorota! Mało dzisiaj spieprzyłaś? Pytam, jeszcze ci mało?... Dowiesz się, przecież chcę ci to powiedzieć... Nie będę mówić przez telefon!... Dorota! Masz jechać do Pokrzywna i tam na mnie czekać... Ja Helenę przywiozę, chyba herbatę potrafisz sobie zrobić bez niej... Dorota, nie osłabiaj mnie, bo mam dość! Pieprznę to wszystko i taki będzie finał!... No, wreszcie mówisz ludzkim głosem... Tak, widzimy się w Pokrzywnie... Nie obawiaj się, nikogo nie spotkasz, Tomek pojechał już do domu... Nie, pociągiem. Jeepa zabrał Romek...

Lidka znowu westchnęła.

- Nie trzeba było wyłączać telefonu... Nie musiałaś, mogłaś zadzwonić do mnie... Dobrze... Nie musisz, ja będę najwcześniej za godzinę... W Białymstoku, obydwójce z Romkiem... Potem ci powiem, to nie na telefon... Dobrze, tylko pamiętaj! Ja jestem dzisiaj daleka od żartów... Za pięć minut będę w drodze... Tak, do zobaczenia!

Rozmowa była skończona.

- Musimy na tym zakończyć – oznajmiła, podnosząc się z krzesła. Wstałem również.

Świadomość, że rozmawia z Dorotką przyspieszyła bicie mego serca, ale już się uspokajałem. Teraz będę sam i pozostanie mi tylko oczekiwanie na efekt ich spotkania. Jak długo? Od ich rozmowy zależało wiele. Bardzo dużo.

- Nie mogłam inaczej z nią rozmawiać.

- Domyślam się.

- Słuchaj, spróbuję zadzwonić do ciebie najszybciej jak to będzie możliwe i wierzę, że Dorka też będzie już z tobą rozmawiać. Co jej od ciebie przekazać? Że się na nią złościsz?

- Nie. Nie złoścę się. Jest mi tylko smutno, że nie ma do mnie zaufania, że tak łatwo je straciła. Powtórz jej, że nigdy nie będę stawiał żadnych warunków, jeśli chodzi o chłopców i przyslij mi wzór tego upoważnienia. Wyślę tak jak się umawialiśmy. A reszta, to sama wiesz. Wszystko zależy od jej

stanowiska w tych sprawach. Natomiast mój prywatny stosunek do niej znasz. Cóż mogą więcej powiedzieć? Wybrała Johna, mnie szans nie dała, trudno. Nic więcej nie mogę zrobić. Słuchaj, tylko nie wiem jak się zachować, jeśli telefonu nie będzie. Ja tego jeepa nie chcę. I jutro pojadę pociągiem.

Lidka podeszła i uściśnęła moje dłonie.

- Tomek, takiej opcji to ja w ogóle nie biorę pod uwagę. Nie blefowałam mówiąc, że jedziemy na jednym wózku. A na dłuższe zawirowania nie mogę sobie pozwolić. W poniedziałek rano firma ma funkcjonować stabilnie, albo beze mnie. Dorota też musi to przyjąć do wiadomości.

- Myślisz, że się przestraszy?

- Nie. Uważam, że powinna zrozumieć. Ale prztyczek w nos jej nie zaszkodzi. Za Baškę też. Zbyt długo sobie pozwalała, a ja nie potrafiłam tego przeciąć. Nic, zabieram się, bo czas na mnie.

Wzięła torebkę i poszła do łazienki, więc usiadłem ponownie. Do wieczora było jeszcze trochę czasu, a ja nie miałem żadnego pomysłu jak do niego dotrzeć. No cóż, pomyślę kiedy odjadą. Może wtedy łatwiej mi będzie zebrać myśli, bo na razie miałem w głowie chaos. Mieszaninę nieuporządkowanych opisów i faktów. Lidka miała rację mówiąc, że powinienem sam wyciągać wnioski z tego co widziałem i co wiem. Nie byłbym wtedy tak zaskakiwany wydarzeniami.

Byłem w zasadzie trzeźwy. Obiad w dużej mierze zneutralizował poprzednio wypity alkohol, a teraz nie piliśmy już od dłuższego czasu. Butelka była ledwo napoczęta i spokojnie stała na stoliku. Na wódkę nie miałem ochoty, ale czegoś mi brakowało.

Lidka powróciła, włożyła szpilki i uprzątnęła obiadową zastawę na wózek.

- Odprowadzisz mnie?

- Jasne, po co pytasz?

- To chodźmy, szkoda czasu.

Na dole zaglądaliśmy do restauracji, ale Romka nie było. Siedział w samochodzie, którym przyjechaliśmy z Lidką.

- Kochanie, szykuj się, bo musimy jechać! – Lidka wyrwała go z półdrzemki. Wyszedł z samochodu, gdyż zajmował fotel pasażera, ze znacznie opuszczonym oparciem.

- Jak wam poszło? – zapytał wesoło. – Szczytowałeś?

Lidka pokręciła głową.

- Niestety, skarbie. Tomek poza Pokrzywnem jest przereklamowany. Będziesz musiał postarać się wieczór, żeby nadrobić za niego i jeszcze odrobić za siebie.

- A nie wolałabyś gdzieś teraz ... tak po drodze?

- Może i bym wolała, ale nie mamy czasu. Dorka na mnie czeka.

- Znalazła się?

- Prawie. Jednak nadal ma tak durne pomysły, że ktoś musi wylać jej kubel zimnej wody na głowę. Im wcześniej tym lepiej. Dlatego musisz poczekać, nie ma wyjścia, inaczej braknie nam na chleb. A wtedy nawet twoje pieszczoty nie pomogą.

- To co, nie dogadałaś się z nią?

- Romek, przecież nie będę przez telefon paplać o takich sprawach. Nawet nie zaczynałam. Ale za to – uśmiechnęła się do niego – mam rozwiązany temat Baški!

- Wróciła?

- Jeszcze nie, ale obiecała od jutra.

- To jednak jakiś szczyt był! – roześmiał się i on.

- Mały jak na mnie – skrzywiła się – chociaż dobra i taka górka.

- Czyli co, jedziemy do Pokrzywna?

Lidka poprawiała fotel, dopasowując go do swoich wymagań.

- Tak. Tam mnie wysadzisz i pojedziesz do Czyżyn po Helenę.
- Ale mnie eksploatujesz!
Podrapał się w głowę z udawanym zmartwieniem, po czym podszedł do mnie, wyciągając rękę.
- No cóż, robiłem co mogłem...
- Wiem, postawię ci piwo.
- Kurcze, nie obiecuj! Najpierw Lidka, teraz ty... Jeszcze mnie głowa rozboli od nadmiaru szczęścia! Ale trzymam za słowo, przyjeżdżaj do Warszawy a uczymy to porządnie.
- Może...
- Przyjeżdż, przyjeżdż! Będzie weselej.
Lidka podeszła no nas.
- To co, trzymaj się i czekaj na mój telefon. Zadzwoń tak szybko jak będę mogła. I liczę, że przekaż ci dobre wieści – objęliśmy się, po czym cmoknęła mnie w policzek.
- Oby! – przycisnąłem ją do siebie.
Wsiedli do samochodu a po chwili zostałem na parkingu sam.

Zastanawiałem się co robić, aby odpocząć od myśli, które zaprzętały mi głowę. Chociaż na jakiś czas. Samotne przebywanie w zamknięciu nie jest najlepszym pomysłem w takich sytuacjach, tym bardziej, że na wódkę nie miałem najmniejszej ochoty, a jeszcze mniej na picie solo. Przyszła mi jednak do głowy restauracja i piwo, które kosztowałem pod wiatą, jeszcze razem z Dorotką. Tutaj chyba jest dostępne... Było. Pierwsze wypilem dość szybko, nad drugim posiedziałem już z pół godziny, obserwując restauracyjne życie. Nie było tutaj tłoku, nie działo się nic ekscytującego i czułem, jak moje ciało powoli ogarnia znużenie. Byłem zmęczony i senny. Nie było większego sensu męczyć się przy stoliku, przecież mogłem się położyć. Zamówiłem więc dostawę jeszcze kilku butelek do apartamentu, podpisałem rachunek i pojechałem na górę. Dostawa była niezwłoczna, zanim jeszcze zdążyłem się rozebrać, co mnie ucieszyło, bo coraz bardziej padałem z nóg. Zamknawszy więc drzwi za kelnerem, szybko pozbyłem się odzieży i z butelką w dłoni wyciągnąłem się na łożu. Ale opróżnić jej nie zdążyłem. Dobrze, że ostatnim wysiłkiem woli udało mi się postawić ją na nocnej szafce, bo inaczej spałbym w piwie. Mój sen jednak nie był ani mocny, ani kolorowy. Chodziłem w nim po ulicach wielkiego miasta i szukałem Dorotki. Bo ktoś mi powiedział, że być może, tutaj ją znajdę. Szamotałem się więc, obserwując potoki przechodzących ludzi, przemierzałem skrzyżowania, łapałem kobiety za ręce, żeby przekonać się o pomyłce, a niepokój we mnie cały czas narastał... Próbowałem obserwować też przystanki autobusowe i tramwajowe. Może przyjedzie skądś, wysiadzie i wtedy ją zobaczę? Ale los mi nie sprzyjał. Tramwaje podjeżdżały, ludzie wysiadali, inni wsiadali, po czym dzwonek obwieszczał, że drzwi się zamykają... I znowu nic... I znowu nic... A dzwonki cały czas dzwoniły... I jakiś lęk zaczynał mnie paraliżować... Kiedy zerwałem się na równe nogi, było już niemal ciemno. Trochę spocony, nadal zmęczony, w pierwszej chwili nie wiedziałem gdzie jestem i co ja tutaj robię. Jednak wspomnienie snu i Dorotki, szybko naprowadziło mnie na właściwe tory. Tak, jestem w hotelu i śniłem o niej... Dzwonki tramwajów... Boże, pewnie to Lidka dzwoniła!!! Gdzie jest telefon? Fala gorąca przepłynęła przez całe moje ciało. Cudem chyba odnalazłem wyłącznik i zapaliłem światło. Gdzie jest telefon? Jak w malignie zacząłem biegać, przewracając wszystko co tylko się dało. Dlaczego nie położyłem go na szafce? Dlaczego się nie przygotowałem? Wreszcie ... jest! Co za ulga! Był po koszulą. Gorączkowo nacisnąłem przycisk wyświetlacza i... nic! Nacisnąłem jeszcze raz...

To co zobaczyłem, odebrało mi wszelkie siły. Złapałem się krawędzi stołu, jednak kolana tak się ugięły, że wylądowałem na podłodze, a telefon wypadł mi z dłoni. Jego ekran był ciemny i martwy. Wcześniej

ożywił się tylko na niecałą sekundę, aby bezlitośnie oznajmić: BATERIA ROZŁADOWANA. Ładowarki z domu nie brałem. Przecież pojechałem tylko na jeden dzień...

KONIEC

Dalsze losy bohaterów będą publikowane w cyklu "Jaka piękna katastrofa!"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 29.11.2012 08:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.